

I tak jest w istocie, bo choć jestem psychologiem, to moje zainteresowania zawodowe, kolejne stopnie specjalizacji zawsze związane były z dysleksją. Musiałam bowiem "rosnąć" i zdobywać coraz to nowe umiejętności wraz z wiekiem mojego osiemnastoletniego obecnie syna Macia. Wiem doskonale co znaczy być matką dyslektyka, choć nie od razu chciałam nazwać to, co się działo z Maciem.

On, rezolutny chłopiec, któremu wszyscy wróżili same sukcesy szkolne, już w tzw. zerowie nie mógł poradzić sobie ze składaniem liter w wyrazy, w efekcie uczył się czytać na pamięć. Początki kariery szkolnej nie były dla niego przykre, miał to szczęście, że wychowawczynią była osoba umiająca dostrzegać i dobre i złe strony, przy czym szczególną wagę przywiązywała do zalet. Na moje zatroskanie o poziom czytania odpowiadała: "ale on tak ładnie opowiada". Nie robiła również problemu z kłopotliwym pismem mojego syna. Dlatego też swiadectwa opatrzone były bardzo dobrymi ocenami.

Prawdziwe problemy zaczęły się w momencie pierwszych lektur. Maciek nie był w stanie przeczytać zadanej w terminie przewidzianym dla reszty klasy, ba, często nie przeczytał nawet połowy książki. Wtedy już wiedziałam, że trzeba to głośno nazwać. Poprosiłam o przeprowadzenie badania, nie chciałam bowiem, aby moje osobiste zaangażowanie i emocje w jakikolwiek sposób wpływały na wynik. Diagnoza była jednoznaczna - dysleksja rozwojowa przy bardzo wysokich możliwościach intelektualnych. Maciek był wtedy w piątej klasie.

Rozpoczęłam z synem długofalową terapię, z częstym buntem z jego strony, a zniecierpliwieniem z mojej. Nasze spotkania terapeutyczne to było targowanie się o każde kolejne pięć minut. Wiedziałam, że praca z własnym dzieckiem tak wygląda, ale egoistycznie uważałam również, że nikt nie zrobi tego lepiej ode mnie. Pierwsze sukcesy motywowały do dalszej pracy, nie były to jednak osiągnięcia dotyczące czytania czy pisania, ale słery emocji. Maciek wiedział, że jego trudności nie są kłęską życiową, ale udziałem wielu ludzi, ba, że dotykają one najczęściej wybitnych. Wiedział, że jest w towarzystwie Andersena, Einsteina, Edisona. Funkcjonował w miarę dobrze, choć sławiał się bezradną wobec spoconych dłoni. Macia przed każdą próbą czytania i to nawet po treningu relaksacyjnym.

Niechć do czytania pozostała mu do dziś, nigdy nie będzie zagorzałym czytelnikiem. Rekompensatą jest niezrozumiała dla laików doskonała wyobraźnia przestrzenna, olbrzymie

zdolności plastyczne. Szkice Macieka zyskują uznanie specjalistów, choć nie jest w szkole plastycznej, uczy się w liceum ogólnokształcącym. Mapy pamięci pomogły przy uczeniu się ogromną precyzją i inwencją twórczą. Nadal jednak "chodzimy" do szkoły i tak musi już być. Nie odrabiam oczywiście z nim lekcji, ale razem ustalamy najbardziej efektywne sposoby uczenia się, zapamiętywania, koncentracji. Przede wszystkim zaś, staram się być jego pogodnym przewodnikiem, daję mu dużo wsparcia psychicznego.

"Polska szkoła" - system nauczania, z obowiązującą sztafpą, w ramach której wszystkim uczniom narzuca się ten sam sztywno obowiązujący termin zaliczania materiału nauczania. Zle opłaceni, sfrustrowani nauczyciele, nie gwarantują bezpieczeństwa psychicznego i sukcesów. Z przykrością muszę stwierdzić, że nawet prywatne liceum, (bo do takiego uczęszczał Maciek przez jeden rok) nie stwarzało możliwości wykazania się uczniowi o nieco innych potrzebach edukacyjnych. Stosowany jest często negatywny model postępowania, schemat, poza który nauczyciele nie chcą i nie potrafią wyjść. Jest to niestety bardzo pesymistyczne. Musi upłynąć jeszcze wiele czasu, aby to się zmieniło. Byłabym jednak bardzo niesprawiedliwa, gdybym nie dostrzegła mądrych nauczycieli. Są na całe szczęście i tacy, ci najpierw są wrażliwymi ludźmi, a dopiero potem nauczycielami. Tacy nauczyciele, podczas spotkań i szkoleń, które prowadzę, zadają wiele pytań, chętnie korzystają z możliwości konsultacji. Wiem, że ich dyslektyczni uczniowie będą czuć mniejszy lęk przed kolejnym dyktandem, głośnym czytaniem w klasie, w istocie zmniejszy się lęk przed szkołą.

Niech egzemplifikacja tej tezy będzie "przykładem Jędrka":

Chłopiec był w klasy po pierwszej klasie po pierwszym semestrze nauki, ze średnią ocen 2,0.

Matka zatroskana, zmartwiona, uważająca, że z jej dzieckiem dzieje się coś niedobrego. Jędrzek do IV klasy był dobrym uczniem, uzdolnionym matematycznie. Potem wg matki "coś się stało". Rodzeństwo chłopca nie miało żadnych problemów, należeli do czołówek w swoich klasach. /obaczynam smutnego, zamkniętego w sobie chłopca. Wynik badania: wysoka inteligencja i pełnoobrazowa dysleksja rozwojowa (trudności w czytaniu, przydługie pismo i rażące błędy ortograficzne). Jędrzek pisał np. Robinson "Robin Son", "wklasie", "ogłondał" itp. Bardzo słabo czytał. Jego pismo było często nie do odczytania. Te problemy nie były jednak w tym momencie

najważniejsze. Niepokojący był fakt, iż u Jędrka wystąpiły już trudności emocjonalne. Stracił

wiarę w siebie. Z jednej strony czuł swoje bardzo duże możliwości intelektualne, z drugiej jednak nie mógł zrozumieć niesprawiedliwości tego świata, że słabsi od niego dobrze czytają i piszą, a on nie. Dodatkową trudność dla chłopca stanowiło uzdolnione rodzeństwo, nie sprawiające żadnych kłopotów. Nic więc dziwnego, że uruchomił mechanizm obronny (zwłaszcza w szkole) w postaci odwracania uwagi od swoich kłopotów, poprzez rozrabianie na lekcjach, czynienie

terapię. Po kilku spotkaniach mogłam zadać Jędrkowi pytanie "Czy chcesz, abysmy coś z tym zrobili. Jestem tą osobą, która Ci pomoże". Zawarłam pewien rodzaj kontraktu.

Po kilku miesiącach odzyskał uśmiech na twarzy, ale jeszcze brak reakcji spontanicznych. Jakby ciągle się bał, że zrobi coś nie tak. Czulałam, że nie chce mnie zawieść. Szóstą klasę skończył z całkiem przyzwoitym świadectwem, zadanej dwójkę, dobre oceny z przedmiotów ścisłych, trójka z polskiego z kilkoma ciepłymi uwagami nauczycieli. (Oceny w przypadku dysleksyków nie są miarą ich sukcesów. W szkole nieistoty funkcjonuje ciekawotowanie i uczniowi trudno jest wyjść poza myślenie nauczyciela na jego temat. W przypadku Jędrka było inaczej. Siódma klasa "kończył" ze średnią 4,3. Nie był to pułap możliwości, bo największy sukces przyszedł w klasie ósmiej - świadectwo z czerwonym paskiem! (Ogromna radość.

Łek pojawił się jeszcze przy wyborze szkoły. Rodzice bali się mierzyc za wysoko, jakby niepowodzenia lat poprzednich były ciągle silniejsze. Jędrk nieśmiało wspominał o najlepszym liceum w mieście. Pomogłam podjąć decyzję i nie myliłam się.

Z przedmiotów ścisłych miał piątkę, język polski zdał dobrze, w wypracowaniu zrobił kilka błędów, ale przecież posiadał opinię psychologizną, w której spełnione były wszystkie wymagane kryteria w odniesieniu do dysleksyków tzn. wczesna diagnoza i prowadzona systematycznie terapia, został więc oceniony z pominięciem błędów ortograficznych.

A więc możliwy jest i taki sukces, dysleksyk, któremu przed terapią wrócono co najwyżej szkołę zawodową, został uczniem jednego z najlepszych liceów w mieście. Jędrk radzi sobie w szkole bardzo dobrze, ma mądrą polonistkę, ceniącą jego wiedzę, sposób myślenia. Trochę kłopotów sprawiają języki obce (otrzymuje oceny dostateczne), nie jest więc zły.

Co było najważniejsze w tej terapii? Można by w wielkim uproszczeniu powiedzieć, że sama terapia, empatyczny sposób jej prowadzenia, wykorzystanie najnowszych osiągnięć w tej dziedzinie, poszerzonych o własne pomysły, a w konsekwencji odzyskanie przez chłopca wiary w siebie i wzmocnienie jego rodziny.

Zastanawiam się czasami co by się stało gdyby nie właściwa pomoc, która nadeszła w porę.

Wiem, że Jędrak ma plany co do swojej dorosłej przyszłości, chce studiować elektronikę. Jestem przekonana, że będę znać za kilka lat pana Jędrka, znanego elektronika.

Nie o każdym dziecku można opowiedzieć tak optymistyczną historię. Jedno jest pewne, o każdym dziecku z problemem dyslektycznym można mówić niepesymistycznie. Jeden jest wszakże warunek, musi być trafnie postawione rozpoznanie przyczyn trudności, poinformowanie o tym dziecka (a nie tylko rodziców) i rozpoczęcie terapii.

Zawsze twierdzę, że wczesna diagnoza jest wstępem do sukcesów, a już na pewno do osiągnięcia spokoju, zniwelowania ciągłego napięcia, które dotyczy całej rodziny. Często jest bowiem tak, że rodzice oskarżają się nawzajem, przeczucą całą winę za brak powodzeń szkolnych na dziecko "no bo jakby tylko chciał więcej czytać albo pisać..." Niestety ten sposób myślenia utrwalają często w rodzinach sami nauczyciele. Tworzy się błędne koło, życie rodziny podporządkowane szkole, a co najgorsze bez sukcesów. Wysiłek jest największy niewspółmierny do efektów. Taki kosztmar trwa czasami wiele lat.

(Od dorosłych dyslektyków (takich też w ostatnim czasie badam, bo przecież dyslektykiem się jest, a nie bywa się nim) słyszę zawsze stwierdzenie: "gdybym ja wiedział/a wcześniej", (Obserwuję też ogromną ulgę. Diagnoza stwierdzająca dysleksję to nie wyrok, ale szansa na kontynuowanie nauki, uwierzenie w siebie, odrzucenie poczucia bycia gorszym. Niektórzy moi dorośli pacjenci zwierają się ze swoich wieloletnich obaw. Myślę, że z nimi jest "coś nie tak". Gdy już rozwiją swoje obawy mają wtedy zał do dorosłych, najczęściej jednak do nauczycieli, że nigdy nie zasugerowali im badania psychologicznego.

Znam trzydziściolkę, która w tym roku zdała maturę, a od października rozpocznie studia. Ta niezwykle przedsiębiorcza osoba (prowadzi własną firmę) nie mogła pogodzić się z porażką sprzed wielu lat. Jej ambicje edukacyjne zawsze sięgały studiów, jako osiemnastolatka nie zdała matury z powodu błędów ortograficznych. Popchnięta je, jak twierdzi, "od zawsze". Najgorsze było to, że nie panowała nad pisownią wyrazów nawet tych często używanych, takich jak "który, zółty". Kilka lat temu nie mogła z tym nic zrobić. Teraz dzięki stwierdzonej dysleksji, a dokładniej dysortografii udało się, wprawdzie późno, ale jednak! Stwierdziła, że nie wie co jeszcze ważnego zdarzy się w jej życiu, z pewnością natomiast wie, że póki co jest to dzień, w którym dowiedziała się co jest przyczyną jej problemów.